

MIRANDOLA FRANCISZEK

DROGOWSKAZ

Mirandola Franciszek Drogowskaz

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23545058

Drogowskaz:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

11

Franciszek Mirandola

Drogowskaz

Była pełnia. Księżyc świecił jaskrawo, a pnie brzoź połyskiwały żółtawym blaskiem, na tle czerni zwikłanych¹, dziwnych kształtów pełniących² głąb lasu. Noc nie działała kojąco. Wydawało się, że księżyc przybrał maskę słońca i przedrzeźnia oto śpiącego władcę dnia. Cienie były jak aksamit czarne, przepastne, by³ otchłanie, w które zapadały oczy śledzące formy znane czy prawdopodobne. Zapadały i nie znachodziły⁴ niczego, czasem tylko dostrzec się dawał prostolinijny pień podobny do filara, jeden, drugi, trzeci... Były jak kolumny podpierające strop ogromnej kaplicy przedpogrzebnej.

Czarno-stalowe były fale rzeki płynącej pod lasem. Woda zatraciła przejrzystość. Sunęła upornie⁵, bez przerwy, monotonnie. W poprzek zwałił się kloc żółty, słup światła i leżał w bezruchu otępiałym, ciężki, posepny.

Od dni i dni siedział na brzegu rzeki Człowiek z toporem obrócony plecami do lasu i spozierał pod prąd rzeki. Nie spuszczał oczu z punktu, gdzie się rzeka zatracca – tam na

¹ *zwikłany* – dziś: zawikłany a. splątany. [przypis edytorski]

² *pełniący* – tu: wypełniający, zapełniający. [przypis edytorski]

³ *by* – tu: niby, jakby, jak. [przypis edytorski]

⁴ *znachodzić* (daw.) – znajdować. [przypis edytorski]

⁵ *upornie* – dziś: uporczywie a. uparcie. [przypis edytorski]

widnokręgu, skąd nadpłynąć miały upragnione i wyglądane dębowe tramy. Słuch wysłał na zwiady, czy nie pochwyci dźwięków fanfary, jaka rozebrzmieć⁶ miała, w momencie, gdy święte drwa znajdą się w jego pobliżu.

Czekał wolen⁷ niecierpliwości, tłumiąc samą zaródź buntu, bowiem samo to czekanie świętobliwe i pokorne było nowicjatem wielkiego zakonu pracy, do którego wstąpić miał oznaczonej godziny. Była to część ważna i niezbędna samego wtajemniczenia, diakonat bliskiego kapłaństwa. Wiedział, że nadpłynąć muszą. Powstanie tutaj oto nowa świątynia, staremu Bogu wzniesiona, nowy kształt przedwiecznej prawdy, nowe hasło rzeszom stęsknionych, więź jedności, co zewrzeć ich miała w legion bojowników, pod sztandarem nieziszczalnego ideału.

Z dalekich krajów nadpłynąć miał budulec, stamtąd, kędy mieszka Tęsknota.

Człowiek z toporem siedział spokojnie na brzegu, spartłszy⁸ łokcie na kolanach, z brodą na pięściach złożoną, a spojrzenie tkwiło w dali widnej tej nocy jakby w dzień biały.

Siedząc tak zapatrzony, nie wiedział, co się wokół niego dzieje. Zatracił czucie ze światem zewnętrznym, a w świecie tym dziwne zachodziły sprawy.

Las, do niedawna jeszcze cichy i zmartwiały rozszemrał się naraz głosami. Coś rozsuwało gałęzie z lekkim szmerem,

⁶ *rozebrzmieć* – dziś: rozbrzmieć. [przypis edytorski]

⁷ *wolen* (daw.) – dziś: wolny (od czegoś). [przypis edytorski]

⁸ *spartłszy* – dziś: wsparłszy. [przypis edytorski]

trzaskały pod czyjąś stopą suche gałązki, tętniły głucho po mchu spieszne kroki. Najlżejszy powiew wiatru nie musnął listowia drzew ponad głową siedzącego, ni trawy dźbła⁹ tuż przy nim, a jednak w głębi lasu poruszały się krzaki i szemrało coraz mocniej, coraz donośniej.

Nagle roztętniły się wyraźnie echa szybkiego biegu. Ktoś pędził, stąpając ciężko. Darł sobą gąszcz leśny, słychać było postęk¹⁰ zadyszanych z wysiłku płuc i po chwili na czerni ostępu zamigotało białe ciało.

Człowiek z toporem poruszył się, obrócił ku lasowi głowę. Nadśluchiwał.

Nagle, niby strzał wśród nocy, zagrzmiał okrzyk trwogi.

I wraz za nim rozebrzmiał śmiech... długi, cyniczny śmiech.

Ten śmiech ludzki, a jakby nieludzki przez zamróz, jaki od niego szedł, dochodził tuż z pobliza, jakby spoza najbliższego krzaka.

Rozebrzmiał raz jeszcze, trochę ciszej i urwał się nagle. Biegący, zbliżał się z każdą chwilą bardziej.

Człowiek z toporem ścisnął silniej swój topór w dłoniach.

Nagle spostrzegł przybysza. Był całkiem nagi. Biegł, dobywając ostatnich sił.

Zerwał się na nogi i poskoczył naprzeciw, ale gdy go tamten spostrzegł, wydał przeraźny¹¹ okrzyk trwogi, dał ogromnego

⁹ *dźbło* – dziś: źdźbło. [przypis edytorski]

¹⁰ *postęk* – dziś: postękiwanie. [przypis edytorski]

¹¹ *przeraźny* – dziś: przeraźliwy a. przerażający, a. przerażony. [przypis edytorski]

susa w bok, rzucił się w gęstwą ostrężyn¹², przedarł przez nią i skoczył z wysokiego urwiska w sino-czarne fale rzeki. Za chwilę zajaśniały jego ramiona na ciemnym tle. Pruł fale nerwowymi ruchami, płynął szybko, jakby mu szło o uratowanie życia. Po krótkim czasie znikł w oddali, stopił się w jedno z granatowym zarysem przeciwległego brzegu.

Człowiek z toporem stał przez chwilę zdumiony i poglądał¹³ za uciekającym. Nie mógł zrozumieć, czemu tak bardzo przeraził się na jego widok.

Jednocześnie wysłał na zwiady słuch w głąb lasu. Mniemał, że nadbiegnie stamtąd więcej ludzi. Ale nie dochodziły odgłosy kroków.

Posłyszał natomiast co innego. Znajdywały się poblisko jakieś istoty i rozmawiały. Ciche słowa zdawały się wychodzić tuż, spoza najbliższego krzaka.

Człowiek z toporem pochylił się ku ziemi, podpełznął bez szelestu nieco bliżej i położył się w trawie.

Dwie jakieś istoty, zali¹⁴ byli to ludzie, zajęte były żywą rozmową.

Nastawił uszu.

– Mówię tedy, że mało któremu uda się umknąć?

– Naturalnie. Nie ma potrzeby ścigać go... sam wróci... po latach może, ale wróci niezawodnie. Przymus zbyteczny...

¹² *ostrężyny* – jeżyny. [przypis edytorski]

¹³ *poglądać* – dziś: spoglądać. [przypis edytorski]

¹⁴ *zali* (daw.) – czy. [przypis edytorski]

dlatego też roześmiałem się na widok, jak zmykał. Myślał, że go ktoś goni...

– Powiedz no mi raz wyraźnie, co to jest takiego to ich „szczęście”.

– Dokładnie oczywiście określić ci tego nie potrafię, ale musi w tym coś być, bo inaczej czyżby go ludzie szukali z takim wysiłkiem, czyżby ginęli w poszukiwaniach daremnych.

– A gdzież ono jest? Powiedz. Czy miejsce jego pobytu zna stary kapłan... czy może tylko kpi sobie z ludzi?

– Nie wiem, ale nie musi wiedzieć, bo w takim razie przejrzałby nasz podstęp i zauważył, że nastawiamy drogowskaz w fałszywym kierunku.

– Któż to wie? Może i wiedział za młodu, ale zapomniał w starości. To zgrzybiały człowiek, nie wie sam, ile ma lat.

– Bo ja wiem? Wszakże nie jestem człowiekiem. Nie zadawaj mi ciągle tych głupich pytań. Co wiem, to ci powiem.

– Oto ludzie widocznie żyć bez rzeczy owej nie mogą, musi to więc być coś ważnego. Każdy szuka gdzie może i pędzi w pogoni za szczęściem swoją własną ścieżką. Ale wszyscy schodzą się ostatecznie tutaj, jako pielgrzymi długimi procesjami. Czy to się dzieje z prostego przypadku, czy jest w tym coś innego, nie wiem i nie mogę wiedzieć. Jestem z natury dosyć ciekawy, przeto usiłowałem nieraz...

– Co?... Powiedz...

– Badałem, szukałem, przetrząsałem cały nasz kraj. Ale nie znalazłem niczego więcej prócz drzew, łąk, zwierząt, roślin,

rzeki i tym podobnych rzeczy. Oczywiście nie pomiąłem także owego strasznego, iście szatańskiego ostrowu¹⁵ leżącego w stronie, gdzie wskazuje drogowskaz.

– Ba... jakże mogłeś znaleźć, skoro nie wiesz, jak to wygląda. Musi tu jednak być gdzieś ukryte... nie dam sobie tego wytłumaczyć...

– Oj głuptasie, głuptasie! Czyż nie wiesz, że przed moim okiem nic się nie ukryje? Jakżebym ja, który musi wiedzieć wszystko, co się tutaj dzieje, mógł nie odnaleźć tej rzeczy, do której złążą się ludziska. Sprawa jednak ma się inaczej. Jest tutaj jakaś omyłka. Nie idzie o miejsce, ale o zrozumienie samej istoty szczęścia. Podobnie rzecz się ma z niebem i z piekłem. Jakże długo ludzie szukali po ziemi bramy do piekieł wiodącej, a po niebie dziury, przez którą przeciska się promień światłości wiekuistej. Ludzie wszystko zamieniają i mieszają jedno z drugim. Tedy owo szczęście, o ile przypuszczam, musi być jako niebo i piekło... jest wszędzie i nie ma go nigdzie. Nie jest to więc właściwie rzecz, ale coś podobnego do: „Niego”.

– Niepodobna....

– Zrozum tylko... jest wszędy i nie ma go nigdzie... zupełnie jak On... nieśmiertelne.

– Cicho bądź... wszakże słyszy nas!

– No tak... słusznie. Zresztą cóż mnie to wszystko właściwie obchodzi! Czyż jestem człowiekiem? Basta!

– Czekajże... możemy przecież gadać o ludziach... to wolno!

¹⁵ *ostrów* – wyspa na rzece. [przypis edytorski]

– Wolno, ale to nudne.

– Jestem innego zdania... mnie to ciekawi...

– Nic dziwnego, jesteś żółtodziób... nie miałeś jeszcze służby na strasznym ostrowie.

– Tam, dokąd wskazuje drogowskaz?

– Tak. Ale nie wolno rozmawiać o tym. Rozumiesz?

– No dobrze... ale na cóż właściwie siedzi pod drogowskazem ten starzec? Powiedz mi! Czy on zawsze siedział na tym miejscu, czy był przed nim inny kapłan?

– Mój pradziad mawiał... ale będzie temu z górą sto lat i drogowskaz już wówczas był nastawiony na straszny ostrów... otóż mój pradziad mawiał, że czasu jego młodości inny kapłan siedział pod drogowskazem.

– I cóż się z nim stało?

– Co?... Osioł z ciebie. Oczywiście umarł, jak każdy człowiek. Pełno wśród lasu wzgórków podobnych do mogił. Są to zapewne groby dawnych kapłanów szczęścia.

– A co głosili tamci? Czy to co ten, czy może coś odmiennego?

– Phi... możliwe, że głosili to samo, ale może też co innego...

– To jest ważna kwestia. Gdybym wiedział dokładnie wszystko, co mówili wszyscy kapłani szczęścia, mógłbym sobie wyrobić pogląd, co to takiego jest. Chciałbym wiedzieć, czy zawsze jest ono takie samo, jak np. słońce, czy też ulega zmianom, jak księżyc.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.